Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 83. Sobota, 10 kwietnia 1926 r. Rok II

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Prezydent m. Łodzi
p. CYNARSKI,
przeciwko któremu związki pracowników miejskich wystąpiły z protestem, z powodu przyjęcia ich przedstawicieli w przedsionku biura.

Naoczny świadek katastrofy kolejowej pod Krakowem o jej przebiegu.

Jeden z pasażerów odbywających podróż w tymże pociągu w następujący sposób opisał swe przejścia:

Około godz. 11.30 w nocy, pasażerowie w chwili, gdy pociąg w pełnym pędzie zbliżał się do stacji Rzezawa.

odczuli kilka gwałtownych wstrząśnień.

Siła ich była tak wielka. że

pasażerowie zostali wyrzuceni z siedzeń

i rzuceni na podobieństwo piłek parokrotnie o ściany przedziału. Bezpośrednio potem gwałtowny huk i krzyki pasażerów zagłuszyły chwilowo wszelkie dalsze wrażenia. Gdy wagony znalazły się w pozycji nieruchomej

rozległy się rozdzierające krzyki i jęki rannych.

Cały garnitur z wyjątkiem ostatniego wozu, który utrzymał się na torze.

stoczył się z 15-metrowego nasypu.

Lokomotywa wryła się w stawek, leżący u stóp nasypu. Pierwszy wóz (pocztowy) i następny III klasy

wywrócone były kołami do góry.

Trzeci (II i I kl.) leżał bokiem na stoku nasypu, czwarty na wpół pochylony nad przepaścią, — piąty (ostatni) pozostawał — jak już wspomnieliśmy — na torze.

W nieopisanej panice

wydobywali się z poszczególnych wozów pasażerowie.

Wołania rannych dochodziły przeważnie z 3 i 4 wozu.

Zabitych ani specjalnie ciężko rannych nie znaleziono. Zawdzięczać to należy prawdziwie cudownemu zbiegowi okoliczności, a także

przytomności maszynisty,

który zorjentowawszy się momentalnie w pierwszym niewłaściwym ruchu lokomotywy dał „kontrparę", tj.

gwałtownie zahamował

pociąg.

Znajdujący się wśród pasażerów lekarz pośpieszył rannym z pierwszą pomocą.

W chwilę potem jednak przybyła pomoc lekarska z Bochni, wezwana przez urzędnika ruchu w Rzezawie.

Opatrzono wszystkich rannych

jeszcze przed nadejściem pociągu ratunkowego, który przywiózł także komisję śledczą z prezesem kolei Barwiczem.

Niemal równocześnie nadjechał specjalny pociąg z Bochni. Pociąg ten zabrał wszystkich pasażerów i rannych, przewiózł ich do Bochni skąd następnie przewieziono ich około godziny 6-ej rano do Krakowa.

Na miejscu katastrofy

nie brakło bandyckiego występu.

Mianowicie wśród pasażerów, wydobywających się z ostatnich wozów zauważono osobnika, który

z nożem w ręku przystąpił do rabowania

rzeczy, rozpruwając nim walizy. Ubrany był już w palto jednego z podróżnych.

Osobnik ów pochwycony przez pasażerów i oddany posterunkowemu p. p. podał, że jest bezrobotnym. Posiadał przy sobie rewolwer. (!)

U osobnika tego, nazwiskiem Franciszek Kargul, podczas osobistej rewizji znaleziono

bilet kolejowy z Krakowa do przystanku Rzezawa,

który to przystanek leży bezpośrednio za miejscem katastrofy.

Szczególniejszą uwagę zwraca także fakt, że w odległości kilkudziesięciu metrów od miejsca rozkręcenia szyn,

znaleziono latarkę elektryczną

z baterją, nabytą od firmy Tomaszkiewicz w Krakowie.

Rozkręcenia szyn dokonano w ten sam sposób co pod Starogardem.

* * *

Ruch pociągów odbywa się między Bochnią po jednym torze. Podniesienie lokomotywy i wagonów potrwa dłuższy czas z powodu trudności terenowych.

Wczoraj pociągiem pośpiesznym przybyła do Krakowa komisja ministerjalna.

(telefonem z Krakowa)

Komisja warszawska wspólnie z krakowską przystąpiła natychmiast do pracy i

ustaliła niezbicie,

że był to zamach zbrodniczy. Aresztowany domniemany sprawca, schwytany na rabunku, według wszelkiego prawdopodobieństwa chciał jedynie wykorzystać zamieszanie w

celu obłowienia się,

ale w rzeczywistości z zamachem wspólnego nic nie miał. Zamach według przypuszczeń komisji wykonała organizacja krakowska, w wykonaniu ogólnego planu terorystycznych wystąpień, nakazanych przez moskiewską międzynarodówkę.

Komisja stwierdziła również, że

gdyby nie przytomność maszynisty,

katastrofa przybrałaby olbrzymie rozmiary.

KTO BĘDZIE PRYMASEM POLSKI?

Poznań, 10 IV. Do Poznania nadeszła wiadomość z Warszawy, jakoby następcą po ś. p. zmarłym prymasie Dalborze miał zostać biskup sufragan ks. Władysław Szcześniak.

Zatarg w tramwajach warszawskich.
Dyrekcja chce zredukować płace albo zwolnić 500 osób.

(Od własnego korespondenta).

W tramwajach warszawskich

wybuchł nowy zatarg,

który grozi strajkiem. Dyrekcja zawiadomiła związki pracowników tramwajowych, że jest zmuszona przystąpić do redukcji płac albo też

zwolnić 500 pracowników

gdyż inaczej nie może usunąć deficytu w swoim budżecie.

Na wybranie jednej z alternatyw dyrekcja pozostawiła pracownikom czas do namysłu do dnia 15 b. m.

W dniu wczorajszym związki pracowników tramwajowych zwołały dwa wiece, jeden odbył się przedpołudniem, drugi zaś wieczorem. Na tym ostatnim zebrało się około 4000 osób. Po długiej i bardzo burzliwej dyskusji

uchwalono odrzucić żądanie dyrekcji

i zagrozić jej strajkiem ostrym, gdyby chciała swe zamierzenia w czyn wprowadzić. W poniedziałek odbędą się narady przedstawicieli związków z dyrekcją tramwajową.

Pod koniec zebrania zjawił się na wczorajszym wiecu

komunistyczny poseł Sochacki,

którego jednak zebrani nie dopuścili do głosu i gwizdaniem zmusili do opuszczenia sali.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	8,98
Londyn	43,75
Paryż	30,72
Szwajcarja	173,82

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,50

Tendencja spokojna.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	56,10
Złoty	56,35
Dolar	5,18

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 9.00.

Prywatnie dolar w żądaniu	9,50
w płaceniu	9,45

Tendencja mocniejsza. Podaż minimalna.

Największy wróg faszyzmu, Lloyd George, o obecnym stanie Włoch:

Stary przemysł się rozwija, nowy się tworzy!

W fabrykach pulsuje życie. --- Włochy rosną w dobrobycie.

Niedawno powrócił do Londynu z wycieczki incognito do Włoch, Lloyd George. Stary wróg faszyzmu, przywódca masonerji angielskiej i liberałów Izby Gmin, zdobył się na takie zeznania w „Daily Telegraph“.

„Kiedy byłem we Włoszech — widziałem jak najpotężniejsze dzienniki były prześladowane i zawieszane tylko dlatego, że ośmieliły się w jaknajłagodniejszej formie krytykować rząd. Zebrania publiczne i demonstracje bywały zakazane; wybrani posłowie przemocą wydalani z parlamentu. Wszędzie przemoc deptała po wolności.

Lecz w

narodzie nie odkryłem śladu niechęci

przeciwko tak nieubłaganemu despotyzmowi. Wprost przeciwnie. Muszę powiedzieć, że ten despotyzm

był zupełnie popularny.

Włochy wykazują dobrobyt. W

fabrykach pulsuje tam życie.

Wszędzie powstają nowe przedsiębiorstwa. Stary przemysł rozwija się,

nowy się tworzy.

Nikt nie ma czasu na łamanie sobie głowy nad wolnością. I nikt sobie głowy nie łamie, oprócz

paru próżnujących inteligentów,

którzy mogą sobie na to pozwolić, by się zagłębiać nad kwestją, w jaki sposób dopasować do włoskich stosunków stare zdanie, że nie samym tylko chlebem człowiek żyje“.

Ks. Karol rumuński wraca do ojczyzny.

Po drodze zatrzymał się dwa dni w Budapeszcie. — Powrót za zgodą króla i rządu.

Budapeszt, 10. 4. — W środę wieczór przybył do Budapesztu automobilem

b. następca tronu rumuńskiego ks. Karol

i zajechał do hotelu Palais, gdzie zapisał się w księdze pod przybranem nazwiskiem Belin Al Radu. W jego towarzystwie znajdował się jego sekretarz prywatny, który się podał za Konstantin Willu, tudzież jego żona.

Pewien dziennikarz węgierski

poznał następcę tronu

i zapytał go, czy przypuszczenie jego jest trafne.

Książę Karol odpowiedział mu: „Pan ma rację, istotnie jestem podobny do księcia Karola. Mam taki sam wzrost jak on i nawet jego automobil jest podobny do mojego. Mimo to nie jestem księciem Karolem“.

Policja dowiedziawszy się o tej pogłosce, wysłała wyższego funkcjonarjusza do hotelu, przed którym zeznał, że

istotnie jest księciem Karolem

prosił jednak, aby mu pozwolono przebywać w Budapeszcie. Policja odniosła się w tej sprawie do ministerstwa spraw zagranicznych, które udzieliło pozwolenia na pobyt księciu Karolowi.

Po dwóch dniach pobytu opuścił książę dzisiaj Budapeszt o godz. 9 i pół przed południem i automobilem udał się w kierunku Lekosbaza.

Jak słychać,

książę wyjechał do Rumunji.

W czasie swego pobytu w Budapeszcie nie konferował z żadnymi politykami. Podróż jego do Rumunji odbywa się w porozumieniu z nowym rządem rumuńskim i za zgodą króla.

Dlaczego u nas czarna giełda kwitnie?

Banki każą sobie przynosić dolary --- mimo, że one powinny same je przydzielać.

Jeżeli kupiec musi za otrzymany towar

przekazać zagranicę paręset dolarów

i przychodzi z takiem zapotrzebowaniem do banku, bank, nie mogąc mu policzyć za czek po urzędowym kursie — najspokojniej

każe mu dostarczyć efektywnych dolarów,

za które wzamian dopiero bank przekaże mu czek zagranicę.

Dokąd zaś pójdzie kupiec po owe efektywne dolary? Nie gdzieindziej,

tylko na czarną giełdę.

To też pomimo wszelkich zakazów, ci, którzy potrzebują dolarów, cały dzień sami albo przez swoich wysłanników

„siedzą“ na czarnej giełdzie.

Tam bowiem jedynie dostać mogą obcych walut.

Taka sama historja powtarza się z tymi, którzy

otrzymują z zagranicy dolary,

albo inną obcą walutę za wyeksportowany towar. Dopływ walut z eksportu do Banku Polskiego w okresach wahania się kursu złotego jest minimalny.

Pomimo istniejącego obowiązku oddawania walut eksportowych do Banku Polskiego, każdy z kupców stara się możliwie jak najdłużej

odwlec spełnienie tego obowiązku,

albo i całkiem go nie spełnić. Trudno się też dziwić eksporterowi, który to robi, jeżeli różnica pomiędzy kursem, jaki on może otrzymać za dolara odprowadzając go lojalnie do Banku Polskiego, a pomiędzy kursem w wolnych obrotach,

wynosi przeszło 1 złoty

na każdym dolarze.

Obecnie już nawet przy eksporcie zagranicznym zarobki na towarze w stałej

walucie są niewielkie.

Na wagonie drzewa półobrobionego, który kosztuje powiedzmy 500 dolarów, eksporter

zarabia na czysto 15 dolarów.

Jeżeli jednak sprzeda otrzymane dolary na „czarnej giełdzie“, to otrzyma o 500 zł. więcej na każdym wagonie i przytem jest w możności zakupić

do handlu dalszy wagon drzewa,

gdyż drzewo nawet w kraju płaci się wprawdzie w złotych, ale po kursie dolara.

Jeżeli zaś sprzeda dolary w Banku Polskim po urzędowym kursie, to otrzyma

500 zł. mniej

i może nietylko stracić cały zarobek, ale także ryzykować możność nabycia za otrzymaną sumę następnej partji towaru, nawet jeżeli tylko ten sam kurs dolara utrzyma się. Cóż zaś stanie się dopiero, jeżeli pójdzie w górę?

W rezultacie wysłannicy wszystkich eksporterów

sprzedają dolary na „czarnej giełdzie“,

a potrzebujący walut tam je kupują, bo tylko tam naprawdę mogą kupić. I jakaż okazuje się w praktyce wartość wszystkich przymusów, zakazów i represyj, jeżeli idą one wbrew rzeczywistości?

Drugi dzień procesu Lindego i wspólników.

Dziś będzie zeznawał minister skarbu Zdziechowski.

Z Warszawy donoszą:

Druga rozprawa sądowa, która rozpoczęła się o godz. 11 przed południem, była poświęcona w pierwszej swej części obradom nad **zachowaniem się świadków, którzy widocznie chcą się uchylić od zeznań. Sprowadzono pod eskortą dwóch świadków,** którzy się wczoraj nie zgłosili, mianowicie Majlę Goldheim i Józefa Lewitę. Natomiast świadkowie Samuel Goldheim, Jakób Kaszub i Natan Kempner **wpadli jak kamień w wodę i nie moż**-

nia Izby badali bilans PKO. Obrońca p. Lindego zajął stanowisko, iż byłoby to rozszerzeniem aktu oskarżenia.

Do zapatrywania tego dołącza się adwokat Perzyński, który przytacza ustęp oskarżenia, przyznający, iż dochodzenia wykazują szereg nadużyć i tylko **w tych częściach stały się przedmiotem aktu oskarżenia.** Badanie więc świadków na inne okoliczności, nie zawarte w akcie oskarżenia, byłyby jego rozszerzeniem.

Sąd po naradzie przychyla się do wniosku prokuratora, **aby przystąpić do rozprawy.** Zeznania świadków nieobecnych zostaną odczytane podczas rozprawy.

Sąd uchwalił dalej świadków, którzy się wczoraj nie stawili, **obarczyć kosztami rozprawy wczorajszej.** Dalej uwzględniono wniosek adwokata Szurleja. Wreszcie przewodniczący wyznaczył termin dla przesłuchania poszczególnych świadków. Minister **skarbu Zdziechowski zeznawać będzie dziś o godz. 4 po południu.**

Oszukańcze manipulacje kasjera z biletami kolejowymi.

Nadużycia na dworcu w Krakowie.

Z Krakowa donoszą:

Jak się dowiadujemy, na dworcu kolejowym w Krakowie wykryto znowu

wielkie nadużycia

w jednej z kas biletowych.

Nadużycia te polegały na tem, że jeden z kasjerów kolejowych sprzedawał podróżnym

bilety jazdy wyjęte z terminu.

Następnie wkładał pomiędzy stos biletów dwugroszowe bilety na fundusz dla bezrobotnych, względnie peronówki, albo ulgowe bilety dla kolejarzy.

Pieniądze ze sprzedane bilety przeważnie II. klasy pociągu pośpiesznego na znaczne przestrzenie kasjer sobie

przywłaszczył.

Przy oddawaniu służby, oraz przy dziennej kontroli nadużycia nie wychodziły na jaw, gdyż ilość biletów w przegródkach się zgadzała.

Dopiero przed kilku dniami pełniący służbę inny kasjer sprzedał nieświadomie taki bilet wstawiony przez swego poprzednika, jako bilet pełnowartościowy i w ten sposób oszustwa te

wyszły na jaw.

Dyrekcja kolejowa w Krakowie po przeprowadzeniu dochodzeń poleciła prokuraturze aresztować oszusta-kasjera, którego też osadzono w więzieniu krak. sądu okręg. karnego. Nazwisko aresztowanego trzymane jest narazie w tajemnicy, gdyż władze prowadzą śledztwo w celu ujęcia ewentualnych wspólników defraudanta.

Topienie smoka w Wilji.

Niezwykłe widowisko.

W dniu 24 i 25 kwietnia urządzone będzie w Wilnie na przestrzeni całego miasta niezwykłe widowisko historyczne, mianowicie będzie wystawiona sztuka ludowa p. t. Smok, osnuta na tle dawnej legendy. W dniu 24 kwietnia rozpocznie się widowisko wjazdem do miasta, rycerzy polskich, Jadźwingów i Tatarów. — Potem cały orszak uda się na ul. Lubosz, gdzie z lochów wyciągną smoka. W drugim dniu odbędzie się sąd nad smokiem i utopienie go w Wilji. W widowisku weźmie udział kilkaset osób, przyczem wojskowość dostarczy 200 koni.

Największe miasta kuli ziemskiej.

Warszawa na 26-tem, Łódź na 65-tem miejscu.

Jedne środowiska szybko wysuwają się naprzód, inne giną w cieniu.

Ostatnie spisy ludności poszczególnych krajów wykazały, że liczba mieszkańców większych środowisk stale i to dosyć

szybko wzrasta,

co daje się zwłaszcza odczuć najlepiej w takich centrach, jak np. kalifornijskiem mieście filmowem Los Angelos lub Detroit które stanowi fordowski ośrodek automobilowy świata.

Inne znowu w przeciwstawieniu miasta usunęły się

zupełnie na szary koniec

z widowni i przestały zwracać na siebie uwagę, tracąc coraz więcej na znaczeniu.

Do takich należy np. Odessa, gdzie liczba mieszkańców z 600,000 spadła w przeciągu bardzo krótkiego czasu

do 300,000.

Poniżej dajemy zestawienie 24 największych miast na kuli ziemskiej, podkreślając, że pierwsza liczba oznacza ilość mieszkańców, a druga — powierzchnię w kwadratowych klm.:

Wielki Nowy Jork — 8,000,000 (774); Wielki Londyn — 7,476,000 (1600); Wielki Berlin — 3,968,368 (874), Wielki Paryż — 3,500,000 (480); Chicago — 2,995,239 (500); Leningrad 2,300,000; Osaka — 2,114,809; Tokio — 1,995,303, Filadelfia — 1,979,364 (331); Wiedeń — 1,865,000 (278) Buenos Aires 1,720,000 (181); Moskwa — 1,490,000 (70); Hankou — 1,475,000; Szanghaj — 1,400,000; Kalkutta — 1,250,000; Detroit — 1,224,044 (202); Pekin — 1,200,000, Bombay — 1,176,000; Rio de Janeiro — 1,158,000; Hamburg — 1,059,558 (77); Glasgow 1,035,000 (80); Konstantynopol, Meksyk i Los Angelos — po miljonie.

Z powyższego zestawienia można zauważyć znaczną różnicę pomiędzy Hamburgiem a Berlinem, gdyż pierwszy cofnął się na 2 miejsce, natomiast Berlin osiągnął trzecie. Z pośród większych miast, jak np. Nowy Jork, Londyn, Paryż i t. p. jest znaczna

różnica między zaludnieniem śródmieścia,

a ilością mieszkańców w poszczególnych dzielnicach. Właściwy Nowy Jork obejmuje 5 okręgów, stanowiących ośrodek, który liczy 5,873,000 mieszkańców. Również to samo można zauważyć i w Londynie, gdzie w

centrum miasta znajduje się 4,483,000

ludności, a łącznie z dzielnicami liczba wzrasta do 7,476,168. Tokio z przedmieściami posiadało w 1917 r. 2,173,000 mieszkańców ,natomiast same wszystkiego 517,300; z tego widać, że zmalała tam liczba ludności i Tokio musiało ustąpić miejsca innemu japońskiemu miastu, a mianowicie Osace.

Znaczne przesunięcia zauważono również pośród tych miast, które dochodzą do miljona. Jedne z nich rozrosły się podczas kiedy inne wykazują duży ubytek ludności. Typowym przykładem może być **Medjolan,** który z 862.000 mieszkańców znajdował się na trzeciem miejscu po Neapolu i Rzymie,

a dziś jest największym we Włoszech;

po nim dopiero następują Turyn i Palermo. W Japonji kolejność największych miast jest obecnie następująca: Osaka Tokjo, Nagayo, Kyoto i Kobe. — Zestawienie miast poniżej miljona przedstawia się następująco:

Cleveland — 936.485.

Warszawa — 936.000.

Budapeszt — 926.000, Sydney — 926.000 Birmingham—920.000, Medjolan—862.265, St. Louis — 821.534, Liverpool — 803.000 Tien-Tsin — 800.000, Bukareszt 800.000, Baltimore — 796.290, Melbourne—795.000 Neapol — 794.350, Kairo — 791.090, Boston — 781,529, Napayo — 768.560, Madryt — 751.000, Marsylja—750.000, Rzym 746.788, Manchester 730.600, Amsterdam — 718.047, Barcelona — 710.400, Kolonia — 690.114, Lyon 680.000, Bruksela — 680.000, Kyoto 679.976, Praga — 677.060, Monachjum — 671.548, Kopenhaga — 670.000, Lipsk — 660.140, Kobe — 664.211 Pittsburg — 631.563, Bangkok — 630.000 Montreal — 620.000, Drezno — 608.025. Rotterdam — 583.000, Wrocław—538.331 San-Francisko — 537.530, Buffalo — 530.000, Madryt—527.000, Łódź—520.000 Toronto — 522.000, Turyn — 510.168, Milwaukce — 509.192, Santjago—507.000, Waszyngton—497.906, Sheffield—490.700, Lizbona — 490.000, Essen — 462.428, Leodjum — 458.500, Frankfurt n. M. — 457,831, Montevideo — 456,000, Newmark — 452.000. Aleksandrja — 445.000, Minneapolis — 444.012, Düsseldorf — 429.516, Hannower — 425.000, Stokholm — 422,000. Palermo — 420,200. Nowy Orlean — 414.493, Antwerpja — 413.000, Cincinnati 409.433.

Artysta prorokiem.



Dyrektor banku: — Panie, więc ten chudeusz — to mam być ja?

Artysta - malarz: — Tak! Wobec tego, że redukcja obejmuje już i dyrektorów, pozwoliłem sobie na namalowanie pańskiego konterfektu w przyszłości.

OCTAVE MIRBEAU.

Zatruty pierścionek.

Siedzieliśmy we trzech na terasie hotelu przy kawie i cygarach. Przedewszystkiem Cavaliere: szczupły, średniego wzrostu o pałąkowatym nosie, z bródką à la Napoleon Louis.

Następnie — bankier z Genui: duży, tęgi z mięsistą wargą dolną i amerykańskiemi wąsami.

No i wreszcie — moja mizerna osoba.

Przed terasą na placu tennisowym — kryjącym się już w cieniu popołudnia Ralf Hagedorn grał w tennisa z signorą Margheritą.

Signora Margherita, małżonka Cavaliere była zaiste cudem natury: chłopiec smukły, wdzięczna i ruchliwa, jak wiewiórka.

Widok obojga grających sprawiał wprost zadowolenie estetyczne.

Ralf żylasty i muskularny, postawny sportsmen był godnym partnerem pięknej kobiety.

— Cavaliere — rzekł bankier, przyczem na twarzy jego ukazał się uśmiech fauna — jest pan naprawdę wzorowym mężem!

— Pan uważa, że powinienem być zazdrosnym signor? Niente! Tak dziecinny nie jestem.

Uśmiech przemknął po jego nieprzeniknionem obliczu. Nie był to jednak ujmujący uśmiech Włocha; uśmiech ten był cyniczny i okrutny. Zdawało mi się, żem spojrzał znienacka w otchłań.

Cavaliere podniósł się.

— Czy nie zagramy trochę, Signori?

— Ale tylko w bilard, Cavaliere, do kart ma pan za dużo szczęścia.

Ponieważ nie byłem graczem bilardowym, zostałem sam. Zaliż miałem ostrzec Hagendorna?

Zdawał się być zakochany po uszy i otwartość jego flirtu kazała mi obawiać się katastrofy. Jakiem prawem jednak miałem go ostrzegać? Zapoznaliśmy się w Genui, zwiedziliśmy wspólnie Palazzo Rosso, gawędząc o tem i owem na rannych przechadzkach w Villeta Dinegro.

W dwa dni później siedziliśmy obaj o zachodzie słońca w parku hotelowym. Tuż obok Bergola nad morzem znajdowała się ukryta w zaroślach pomarańczowych altana, owita gęsto różami. Cudowny wymarzony zakątek dla szukających osamotnienia.

Zabrałem z sobą po kolacji Hagendorna na przechadzkę po parku i umyślnie przyprowadziłem tutaj.

Gawędziliśmy cicho o rzeczach obojętnych. Nagle umilkliśmy obaj. Na Bergola rozmawiano żywo. Zaliż nie był to głos pięknej Margherity? Rozmowa prowadzona była po francusku i teraz poznałem też głos naszego Cavaliere.

— Robię jutro maleńki wypad do Monte Carlo. Niema tutaj nikogo z kim mógłbym zagrać. Bankier nie może przeboleć swych 12.000 lirów. To sknera — groszowiec. Co do tych dwóch Duńczyków — to jednego tyś wzięła w niewolę, drugi jest do niczego — nie gra nawet w bilard. Ja zaś spłukałem się nieco i zmuszony jestem poprosić cię chociażby o 40.000 lirów.

— Przyjacielu, proszę cię, nie zanudzaj mnie sprawami pieniężnemi. Jeśli ci to sprawia przyjemność, możesz znowu przegrać portfel pełen pieniędzy. Przypomnij mi, proszę, jutro, abym dała ci czek — jednak...

Dalszy ciąg rozmowy stał się niezrozumiały, kroki oddaliły się i po pewnej chwili ujrzeliśmy mężczyznę i kobietę, zdążających ku jasno oświetlonej terasie z ciemności panujących w Bergola. Czerwone włosy Margherity zajaśniały w świetle lampy łukowej.

Przez chwilę spoglądaliśmy na siebie milcząc. Oczy Ralfa nabrały dziwnie twardego wyrazu. Nie było najmniejszego sensu ostrzegać tego człowieka.

Przy rozstaniu rzekł do mnie:

— Proszę pana, abyś stąd jutro wyjechał. Jeśli łaska, może mnie pan oczekiwać po pięciu lub sześciu dniach w Palermo, w Villa Igea.

Szóstego dnia siedziałem właśnie przy śniadaniu na tarasie cudownej Villa Igea, gdy Ralf Hagendorn nadszedł od strony ogrodu. Przybył parowcem z Neapolu.

Zerwałem się i pośpieszyłem na spotkanie. Powitał mnie serdecznie, lecz z powagą. Po śniadaniu zeszliśmy w dół ku morzu.

— Pójdź pan, poczuwam się do obowiązku udzielenia panu pewnych wyjaśnień. Pragnę panu opowiedzieć, co uczyniłem. Przedewszystkiem jednak, dlaczego to zrobiłem. Miałem przyjaciela. Jedynego w swem życiu. Żyliśmy z sobą jak dwaj bracia. Był malarzem. Zdawałem egzamin państwowy, podczas gdy on otrzymał stypendjum na odbycie podróży do Włoch. Umówiliśmy się, że natychmiast po złożeniu egzaminu pojadę za nim. Pisywał do mnie prawie codziennie. Początkowo o sztuce, a później tylko — o niej.

Zna ją pan przecież i może sobie wyobrazić do jakiego stopnia był zakochany biedny chłopiec. Margherita była wtedy o trzy lata młodsza. Nagle otrzymałem telegram: „Przyjeżdżaj do Florencji". Tam go znalazłem. Lekarze nie umieli określić choroby. Nie zauważono żadnych zgoła objawów cierpienia, we krwi nie znaleziono kropli trucizny, na ciele nie było ran żadnych, jeno na środku palca prawej ręki widniała malutka zielonkawa plamka z ledwie dostrzegalnym strupkiem pośrodku... Zmarł.

Szukałem jej przez dwa lata. Wie pan gdzie ją znalazłem.

Spodobałem się jej i upatrzyła sobie mnie na ofiarę. Nazajutrz zacny Cavaliera wyjechał na Monte Carlo, zaś w porozumieniu z nią wysłałem walizy do Rapallo. Zamówiłem telegraficznie trzy pokoje w hotelu. Następnego dnia wyjechaliśmy do Rapallo. Spożyliśmy wspólnie wieczerze, poczem udała się do swego pokoju. W godzinę później przyszła do mnie. Cała w czarny jedwab odziana z kwiatami pomarańczy we włosach. Pocałowałem ją. Jak wąż wyślizgnęła się z mych ramion, otworzyła maleńkie etui i wyjęła pierścień z wyrżniętym w kształcie serca krwawnikiem, otoczonym małemi brylantami. Kamień nie jest a jour osadzony i tutaj, spójrz pan do wnętrza, pod kamieniem znajduje się maleńki otwór. Za naciśnięciem kamienia wyskakuje cieniutka igiełka. Jednocześnie sączy się z otworu mała, żółta kropla—to właśnie jest trucizna. Chciała mi włożyć ten pierścień na palec. Przyciągnąłem ją do siebie i rzekłem:

— Zanim włożę pierścień na swój palec winnaś ty go nosić!

Ociągając się spełniła me żądanie.

Sięgnąłem po jej rękę. Chciała się wyrwać z mych objęć, byłem przecież silniejszy od niej. Chwyciłem ją za rękę, tę, na której lśnił pierścień. Ugryzła mię w szyję, tak, że trysnęła krew, w tej chwili jednak nacisnąłem pierścień. Rozległ się krzyk rozpaczliwy — wtedy puściłem ją. Zerwała z palca pierścień, rzuciła mi go pod nogi i wybiegła z pokoju.

A potem?

Od tego czasu nie widziałem jej więcej.

Policja kryminalna w Berlinie ma nową zagadkę do rozwiązania.

Lotny włamywacz.

Berlińską dzielnicę Moabit niepokoi obecnie jakiś złoczyńca, którego ludność nazwala

„tajemniczym cieniem".

Złoczyńca ten ma na sumieniu kilkanaście włamań do mieszkań prywatnych i sklepów. Niektórzy z poszkodowanych widzieli go, lecz nikt nie potrafi podać jego

dokładnego rysopisu.

Przed kilkoma dniami zjawił się on w pewnem mieszkaniu przy Oldenburger-strasse. Dotarł on do pokoju, w którym

spała młoda dziewczynka.

Obudzona blaskiem elektrycznej latarki zerwała się z łóżka i ujrzała w półcieniu jakiegoś

wysokiego mężczyznę,

który krzątał się w pobliżu szafy. Dziewczyna narobiła krzyku, do pokoju wpadli rodzice i służba, ale złoczyńca zniknął jak kamfora, nie unosząc tym razem łupu. Policja berlińska jest

silnie zaintrygowana

tym „tajemniczym cieniem" i dokłada wszelkich starań, aby go ująć. Dotychczas jednak wszelkie usiłowania spełzły na niczem. Podejrzenie policji berlińskiej kieruje się ku kolonji chińskiej, licznie w Berlinie reprezentowanej.

W okowach lodu i tumanach śniegu.

Spóźnione odwiedziny zimy.

Z Nowego Jorku donoszą:

Olbrzymie śnieżyce nawiedziły w ostatnich czasach stany Missouri i Nebraska. Wyrządziły one

ogromne szkody.

Setki miejscowości odciętych jest od wszelkiej komunikacji. Prawie wszystkie druty telegraficzne i telefoniczne są

przerwane.

W Chicago śnieg zalega ulice warstwą wysoką na 20 centymetrów, a w Nowym Jorku temperatura wynosiła wczoraj

10 stopni poniżej zera.

Pisma amerykańskie zaznaczają, iż tylko starzy ludzie przypominają sobie tak spóźnione odwiedziny zimy. Coś podobnego zdarzyło się jeszcze w r. 1884. Szkody wyrządzone przez te śnieżyce, obliczają na kilka miljonów dolarów. Wszczęto w tej sprawie akcję ratowniczą, na którą popłynęły liczne datki. Między innemi Rockefeller ofiarował

200 tysięcy dolarów,

a Ford 50 tysięcy.

Całe kilogramy pyłu fruwają w powietrzu.

Dlaczego miasta nie toną w słońcu?

Na pytanie to dały odpowiedź interesujące doświadczenia przeprowadzone nad powietrzem w Paryżu przez znanych fizyków, prof. d'Arsonvala i Bordas. Twierdzą oni, iż dym i kurz, wytwarzane przez wielkie miasto, a unoszące się nad niem w powietrzu, nietylko zatruwają atmosferę, ale, sprzyjając tworzeniu się mgły, oparów, chmur zabierają miastu wielką ilość światła i ciepła słonecznego.

Uczeni paryscy przeprowadzili odnośne doświadczenia, ustawiając w rozmaitych miejscach Paryża t. zw. „pluwiometry", zbierające wodę deszczową, z którą spływa

kurz, dym i osady,

unoszące się w powietrzu. W centrum miasta, w okolicy Palais-Royal, zebrano 12 gramów pyłu i osadów na metr kwadratowy w przeciągu roku.

W fabrycznem przedmieściu Vitry zebrano w tych samych warunkach aż 1 kilo 629 gramów osadu!

W tak ogromnych ilościach unosi się w powietrzu dym i kurz, wyrzucane przez kominy fabryczne.

Zgon tragika nowojorskiego.

Nienawidził recenzyj i krytyków teatralnych,

co mu jednak nie przeszkadzało w zbieraniu wycinków z gazet.

W Nowym Jorku zmarł przed kilku dniami

znakomity tragik

John Capath, którego specjalnością był repertuar szekspirowski. Zmarły był nielada oryginałem. Pisma amerykańskie zamieszczają szereg

interesujących szczegółów z jego życia.

Capath był starym kawalerem. Mimo to do późnego wieku (umarł licząc 72 lata) był bardzo

wrażliwy na wdzięki kobiece

i uchodził za jednego z najniebezpieczniejszych donżuanów.

Nie odznaczał się bynajmniej urodą. Jego długi, opryszczony nos, był stale w amerykańskich pismach humorystycznych przedmiotem

drwin i docinków.

Capath znany był również z tego, że nienawidził

recenzyj i recenzentów.

Przy każdej sposobności zaznaczał uroczyście, że nigdy nie czyta tego, co o nim w gazetach „wypisują". „Wystarczy mi zadowolenie wewnętrzne i aplauz publiczności — mawiał zwykle — a sąd kilku jednostek, mniej lub więcej niekompetentnych, nie obchodzi mnie wcale". Tymczasem po śmierci Capatha znaleziono wśród jego papierów

całe stosy wycinków z gazet.

Były one niezwykle starannie posortowane, ponumerowane i ułożone...

Kosztowna pielęgnacja wdzięków.

Zarobki instytutów piękności.

Nowojorska agencja telegraficzna „Express" donosi z dumą, iż niezliczone instytuty piękności, istniejące w Stanach Zjednoczonych osiągnęły w roku ubiegłym imponującą cyfrę obrotów około

900 miljonów dolarów.

Postęp widoczny. Od czasów pierwszej elegantki i modnisi, biblijnej królowej Jezabel, dużo się zmieniło. 900 miljonów dolarów rocznie na ondulację włosów, masaż, manicure, róże, perfumy i t. d. — to prawie połowa rocznego budżetu Francji.

Oryginalna choroba.

Urzędnik, który wmawia w siebie fikcyjne kradzieże.

Niezwykły przypadek samobójstwa zdarzył się niedawno w St. Julien w pobliżu Genewy. Mianowicie 67-letni urzędnik celny Karol Dufresne odebrał sobie życie wśród nader

oryginalnych okoliczności.

Człowiek ten cierpiał od pewnego czasu na rozmaite chorobliwe

halucynacje i urojenia.

Między innemi wmówił w siebie, że jest złodziejem. Należy przytem podkreślić, że Dufresne był człowiekiem niezwykle uczciwym i odznaczał się wprost

nieskazitelnem spełnianiem

swych obowiązków służbowych. Sporządził on sobie teraz pod wpływem chorobliwy notes, w którym starannie zapisywał wszystkie sumy — skradzione... Oczywista kradzieże były

zupełnie fikcyjne

i popełnione tylko w wyobraźni nieszczęśliwego urzędnika. Wreszcie przed kilku dniami maniak

powiesił się.

Pozostawił on list, w którym zawiadamia swą żonę, że jest złodziejem, zdefraudował znaczną sumę, a nie mogąc jej zwrócić —

odbiera sobie życie.

Sprawdzenie ksiąg wykazało jednak stanowczo, iż urzędnik wcale nie popełnił żadnego nadużycia.

Krateczki sądowe.



Trzy punkty ugody.

Hałaśliwe małżeństwo.

Państwo L-icz, zamieszkali w jednym z domów przy ul. 6-go Sierpnia należą do kategorji osób wojowniczych. Staczają mianowicie bójki ustawiczne z sąsiadami i właścicielem domu, a gdy im się bardzo przykrzy, to się biją z sobą, alarmując cały dom przeraźliwemi krzykami. Zwłaszcza pan L., jegomość, lubiący sobie mocno pociągnąć, po pijanemu katuje żonę i pozostałych członków rodziny. Niejednokrotnie też zwracali się sąsiedzi z prośbą o interwencję do policji, jako że L-icz zakłóca spokój publiczny i nie daje spokoju ludziom dla których sen jest jedynem zapomnieniem o ciężkich czasach. Gospodarz domu z tej racji ustawicznie skarży do sądów niespokojnego lokatora, który z kolei skarży gospodarza o zniesławienie.

KLUCZ OD STRYCHU I WALKA O KOŁYSKĘ.

Pani Józefa S., mająca nieszczęście być sąsiadką państwa L-iczów, zwróciła się do pani L-owej z prośbą o klucz od góry. Na tem tle wynikła między niewiastami ostra sprzeczka, w wyniku której wpiły się sobie nawzajem we włosy ku niekłamanej uciesze całej kamienicy. Ów klucz od strychu stał się główną kością niezgody pomiędzy pp. L-iczami a ich sąsiadami. Innym np. razem p. Felicja R., matka dorosłych już dzieci, pragnęła ulokować na strychu kołyskę, który to sprzęt stał się jej zgoła zbyteczny. Nie chcąc pertraktować na temat klucza z panią L. udała się w tej sprawie do jej małżonka. Pan L. wysłuchawszy perory sąsiadki, oświadczył kategorycznie, że klucza nie da, bo mu się tak podoba i już. Znowu nastąpiła ostra wymiana zdań a w dalszym ciągu awantura i bójka bynajmniej nie na żarty.

Po tej nowej awanturze właściciel domu pan K. wniósł przeciwko wojowniczemu lokatorowi skargę o eksmisję do sądu pokoju 4-go okręgu.

CIĘŻKIE WARUNKI ZGODY.

W dniu onegdajszym sprawę tę sąd rozpatrywał. Pełnomocnik gospodarza w sposób nader energiczny domagał się wyeksmitowania L-iczów ze względu na to, iż zakłócają ustawicznie spokój publiczny i stają się przyczyną zajść gorszących. Pan sędzia proponował stronom pogodzenie się. Po długotrwałych pertraktacjach gospodarz przystał na pogodzenie się z L-iczami pod warunkiem.

1) że sprawy małżeńskie załatwiać będą w swem mieszkaniu w sposób nie zanadto głośny;

2) unikać będą głośnych awantur na kurytarzu;

3) zaprzestaną knowanych scysyj i bójek z sąsiadami w obrębie nieruchomości p. K.

Trzy te punkty brzmią dość humorystycznie tem nie mniej mają doniosłe dla państwa L-iczów znaczenie. Warunki te podyktowane zostały przez sąd i jako takie mają moc wiążącą. Skoro bowiem p. L-iczowie nie zastosują się do tych warunków zostaną bezapelacyjnie wyeksmitowani.

Mimo to wątpić należy, czy będą one dostatecznem powściągnięciem dla pełnych temperamentu małżonków.

Ale narazie biedni ich sąsiedzi będą mogli choć przez czas pewien spać spokojnie.

Sza—wicz.

———:::———

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Cytrynowe pociski.

Jajecznica w koszu.

x) Anastazja Grzędzik, korpulentna handlarka nabiału, zajęła zwykłe miejsce na rynku i rozłożywszy w kilku koszykach

jaja, masło i sery,

oczekiwała przybycia klientów.

Mimo, że towar był świeży kupujących nie było. Jeśli jakiś się zjawił to pytał o cenę i spokojnie odchodził. Gniewało to Grzędzikową i krew w niej

wrzała ze złości.

Nic nie wiedział o usposobieniu pani Anastazji Icek Sztykgold, handlarz cytryn i stanąwszy obok koszyków Grzędzikowej postawił obok siebie

skrzynkę pełną cytryn,

i jął głośno zachwalać towar zagraniczny.

Anastazja Grzędzik zniecierpliwiona krzyknęła basowym głosem: „odsuń się bratku, a gdy to nie pomogło korpulentna handlarka

wywróciła skrzynię

i cytrynki potoczyły się po rynku. W odpowiedzi na to Icek kopnął z całej siły kosz pełen jaj.

Grzędzikowa zawrzała niepohamowanym gniewem, a

podburzona

przez kilka kum zaczęła grzmocić Icka ile tylko wlazło.

Sztykgold nie pozostał dłużnikiem, a nie mogąc fizycznie podołać handlarce, zaczął ją

razić cytrynami

i kamieniami.

Nierówną walkę przerwał policjant spisując odpowiedni protokół w celu pociągnięcia Grzędzikowej i Sztykgolda do odpowiedzialności sądowej.

„Leoś, zaopiekuj się chłopcem, to nasz syn!"

Wymowna kartka w powijakach podrzutka.

(Pan Leon Suwalski, syn zamożnego ziemianina z pod Piotrkowa, uchodził w rodzinnej ziemi za

skończonego uwodziciela.

Była to prawda, bowiem pan Leoś, jak go pieszczotliwie nazywały mniej oporne przedstawicielki niewieściego rodu, podbijał serduszka pięknych dziewoi wiejskich, wykorzystywał naiwność tychże, poczem

porzucał bez żalu.

Taki stan rzeczy nie podobał się innym, mężczyznom, którym domorosły donżuan odbijał narzeczonych.

Buntowali się przeciwko takiemu postępowaniu młodego Suwalskiego, który też niejednokrotnie otrzymywał z tego powodu

guzy i sińce.

Pan Leoś nie przejmował się zbytnio takiemi wydarzeniami i uwodził dalej dziewczęta.

Kiedy synek coraz częściej powracał z „wizyt" z sińcami na twarzy, państwo Suwalscy zaniepokojeni o

całość skóry jedynaka

wysłali go do Łodzi, z kieszeniami nabitemi gotówką. Ta tranzlokacja była p. Leosiowi na rękę.

Wynajął sobie gustownie umeblowany pokoik przy jednej z pryncypalnych ulic miast i zaczął używać ile się tylko dało. Nadobne łodzianki lgnęły do przystojnego i

bogatego młodzieńca.

Na ciągłym flircie i uwodzeniu minął rok. Ponieważ zasoby pieniężne wyczerpały się zupełnie, pojechał tedy do rodziców skąd powrócił przed tygodniem z

nowym transportem gotówki.

P. Leoś czuł się jakgdyby odmłodzonym i znowu rzucił się w wir zabaw. Niedługo jednak one już trwały i w dniu onegdajszym nastąpił finał.

O północy wróciwszy do domu Leoś natknął się na ojca, który przyjechawszy niespodziewanie do Łodzi zanocował w

pokoiku syna.

Nad ranem, kiedy młody Suwalski chrapał w najlepsze,, ojciec, przyzwyczajony do rannego wstawania usłyszał

cichy płacz dzieciny.

Otworzył szybko drzwi i tuż pod progiem ujrzał owinięte w poduszkę niemowlę, przy którem znalazł kartkę tej treści:

— **Leoś! zaopiekuj się chłopcem, bo to nasz syn!.**

Dalej następował nieczytelny podpis.

Pan S... wniósł dziecko do mieszkania i zbudziwszy syna, pokazał mu

owoc całorocznego pobytu w Łodzi.

Pan Leoś synka chciał oddać do żłobka, innego jednak zdania, był zdrowo myślący ziemianin.

Synkowi palnął srogą „mówkę" poczem zabrał go ze sobą do domu wraz z wnukiem nieprawego łoża.

Mściwy narzeczony.

Rozmowa zakończona bójką.

(x) Stach Przylęcki, zamieszkały przy ulicy Nowo-Dworskiej 19, zaręczył się z

piękną Genowefą

Nowakówną, zamieszkałą w sąsiednim domu.

Niedługo jednak trwał okres narzeczeństwa Stacha. Geni wnet sprzykrzył się niebogaty wybranek serca. Lubiła zabawy, a że Przyłęcki nie mógł „fundować" więc chodziła z innymi, którzy ją nawet prowadzali do

pierwszorzędnych sal tańca.

Zakosztowawszy tego Genia przestała chodzić na randki ze Stachem.

Przyłęcki nie mógł darować narzeczonej takiego postępowania i w dniu wczorajszym późnym wieczorem

zaczajony w bramie

domu zamieszkiwanego przez Nowakównę, oczekiwał nadejścia niewiernej.

Długo czekał, wreszcie około godziny jedenastej ukazała się sylwetka dziewczyny.

— To ona! — szepnął Stach i zastąpił jej drogę:

— Wrócisz do mnie?

— Nie! — brzmiała odpowiedź Geni.

— Musisz wrócić!

— Nie powrócę! — odpowiedziała szyderczo dziewczyna.

Krew wzburzyła się w Stachu i zaczął dziewczynę

bić.

Na krzyki wybiegli sąsiedzi, lecz Przyłęcki znikł w ciemnym zaułku przedmieścia.

Pokrwawionej Nowakównie udzielono pomocy w lecznicy Kasy Chorych, zaś osobą

mściwego narzeczonego

zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa

—:—

Są jeszcze naiwni!

„Cenna biżuterja".

(x) — A więc należę do bezrobotnych — rzekł do siebie p. Jan Śmigielski, zamieszkały przy ulicy Gołębiej 18, i ściskając w kieszeni całkowitą

jednomiesięczną pensję

opuszczał progi biura.

Do domu musię nie śpieszyło, bo i pocóż martwić przedwcześnie matkę-staruszkę?

Ranek był piękny, więc pan Jan zanurzywszy ręce w kieszeniach wiosennego palta chodził po mieście. Zupełnie przypadkowo znalazł się na

Wodnym rynku.

Dzień był targowy i duży plac, aż sie roił od ludzi.

P. Śmigielski ominąwszy stragany zagłębił się w alei, gdzie podobni jemu bez robotni sprzedawali za marne groszę swój

kilkuletni dorobek.

Mając kilkaset złotych w kieszeni moż na coś zarobić, choćby na kupowaniu biżuterji — myślał pan Jan. A że był człowiekiem czynu zaczął tedy z zajęciem wielkiem krążyć pomiędzy

handlarzami biżuterji.

W pewnej chwili spostrzegł w ręku nieznanego osobnika kolczyki i broszkę z brylantami. Pan S. garnitur ów kupił za skromną sumkę 250 złotych i czemprędzej pojechał do pierwszorzędnego jubilera, aby swój

nabytek sprzedać.

Jakie jednak było przerażenie łatwowiernego p. Śmigielskiego, kiedy dowiedział się, że kolczyki i broszka razem wziąwszy przedstawiają wartość około... 15 złotych. Pan Jan o

oszustwie

zameldował policji poczem bez pieniędzy i pracy powrócił do domu.

———:::———

Ukarane łakomstwo.

Ług pali wnętrzności chłopca.

(x) 7-letni Bronek Miciński, zamieszkały przy ulicy Braterskiej 24, był strasznie łakomy, choć rodzice wszelkiemi siłami starali się z niego wykorzenić tę

brzydką wadę.

Nie pomagały tłumaczenia więc zniecierpliwiony ojciec chcąc zmienić synka na grzecznego chłopczyka, zastosował baty. Bronek po „laniu" przyrzekał poprawę, wnet jednak o danej obietnicy

zapominał

i broił nadal. Wykorzystując nieobecność rodziców chłopiec dobierał się do śpiżarni i delektował się rozmaitemi specjałami. W dniu wczorajszym kiedy pozostał sam, co się często zdarzało, Bronek

otworzył szafę

i odkorkowawszy jedną flaszkę zaczął łakomie wypijać zawartość butelki.

Tym razem łakomstwo zostało ukarane porządnie, bowiem w butelce znajdował się

ług.

Bronisław upadł na ziemię wijąc się w boleściach. Kiedy wrócili rodzice, chłopiec leżał

bez przytomności.

Zawezwany lekarz pogotowia Kasy Chorych stwierdził otrucie i przepompowawszy żołądek pozostawił przypadkowego samobójcę na miejscu w stanie zadawalniającym.

———o———

R. M. AYRES. 47)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

———

Lucyna zamieszkała u nas przed ślubem. Ona i Marja ciągle mi towarzyszyły. Mnóstwo ludzi do nas przychodziło i odchodziło. Nie widywałam Lowena, chociaż od czasu do czasu jadał u nas obiad lub przychodził po Janka.

Mój brat był dla mnie w tym czasie niezwykle uprzejmy. Myślał zapewne o przyszłości. Jako podarek ślubny dał mi wspaniała bransoletkę, wysadzana brylancika mi(którą prawdopodobnie sama później miałam pośrednio lub bezpośrednio zapłacić.

Miodowe miesiące mieliśmy spędzić na wsi. Wprawdzie nigdyśmy tego wyraźnie nie postanawiali, ale mimo to, uważaliśmy to już za rzecz zdecydowana.

Marja dawała mi wiele dowodów sympatii. Pomagała mi we wszystkiem, jak rodzona siostra.

Henryk Lowen, brat przyrodni Olafa, zjawiał się także od czasu do czasu.

— Luty, to niepomyślny miesiąc dla młodych małżeństw. — rzekł pewnego razu żartobliwie.

— Nie gorszy od innych miesięcy. — odpowiedziałem gwałtownie.

Moja odpowiedź była spowodowana obecnością Olafa. On jednak zdawał się moich słów nie słyszeć. Od tego dnia, gdy nie pozwoliłam się pocałować, unikał mię o ile możności.

— Co ci mam dać jako podarunek ślubny? — rzekł pewnego dnia.

—Nie wiem, — odparłam, podnosząc oczy od listu, który właśnie pisałam, siedząc przy biurku w bibljotece. — Ale co ja mam dać tobie?

Olaf bębnił nerwowo palcami po biurku.

— Jednej rzeczy tylko chciałbym od ciebie — rzekł.

— Jakiej? — zapytałam.

Stanał za mojem krzesłem i słyszałam jego ciężki oddech.

— Twojej miłości.

Odłożyłam pióro i przez chwilę wpatrywałam się w dopiero co napisane słowa. Wytężyłam całą siłę woli, aby się utrzymać w swej roli; po chwili powiedziałam chłodno:

— Tak, wiem o tem, że kolekcjonowanie miłości twoją specjalnością.

Nie wiem, jak mogłam się zdobyć na wypowiedzenie tak dotkliwych słów. Olaf jednak wcale na nie nie zareagował.

— Ach tak, — to było wszystko, co odpowiedział na mój zarzut.

Wziął po chwili stojącą na biurku fotografię Alicji i obróciwszy ją kilkakrotnie w ręku, postawił z powrotem na swojem miejscu.

— Kupiłem ci konia, na którym codziennie jeździsz. Powiedziałaś, że chętniebyś go mieć chciała na własność. Kazałem go posłać na wieś. Zastaniesz go tam, gdy wyjedziemy w podróż poślubną.

Poszedł znowu ku drzwiom. ale zatrzymał się wpół drogi.

— Czy wypada, abym pannie młodej ofiarował bukiet z heljotropów? — zapytał. — A może będzie to dla ciebie przykrem wspomnieniem naszego pierwszego spotkania? — dodał z uśmiechem.

Ogarnęła mię głucha rozpacz. Nasze pierwsze spotkanie! Gdyby on chociaż przypuszczał, co ono dla mnie oznaczało!

Ból, jaki mię przeszył, skłonił mię do dania mu ostrej odpowiedzi.

— Przykrem wspomnieniem? — rzekłam. — Wcale nie więcej przykrem, niż dla ciebie widok brylantów ciotki Anny na mojej szyi!

Zbladł w pierwszej chwili, jak chusta i na jego twarzy można było wyczytać nieomal fizyczne cierpienie. Po chwili jednak opanował się i wybuchnął głośnym śmiechem.

— Zdaje mi się, że taki widok wcale by mi nie przeszkadzał, — rzekł spokojnie

Tego samego wieczoru Olaf urządził wieczór kawalerski dla swoich przyjaciół Miało to być pożegnanie stanu kawalerskiego.

Podczas tej biby bawiono się bardzo wesoło. Przez cała noc nie zmrużyłam oka i słyszałam, jak nad ranem Janek niepewnym krokiem zdążał przez korytarz do swego pokoiku. Dopiero późno popołudniu wstał i przyszedł do salonu.

Marja zaczęła go przedrzeźniać i śmiejąc się pytała go, jak się czuje po nocnej zabawie.

— Obrzydliwie, — przyznał się szczerze. — Zdaje się jednak, że Lowen jeszcze lepiej sobie dogodził.—dodał, uśmiechnawszy się znacząco.

Miałam wrażenie, jakby się cały świat sprzysiągł, aby tego człowieka, którego żoną miałam zostać za kilka dni przedstawić w jaknajgorszem świetle...

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Opieka lekarska czy tylko jej pozory?

Nauczycielstwo polskie pod względem pomocy lekarskiej jest niedostatecznie zabezpieczone.

Po co tworzyć szkodliwe pozory?

Że sfer nauczycielstwa szkół powszechnych otrzymujemy ciekawe informacje, w jaki sposób kategorja ta pracowników państwowych korzysta z pomocy lekarskiej.

Otóż — w razie choroby nauczyciela — musi on przedewszystkiem zaopatrzyć się w inspektoracie w t. zw. kartę porady i dopiero z tym dowodem może udać się do wyznaczonego lekarza. Zaś lekarz ten — to urzędowy lekarz, specjalista od wszystkiego w jednej osobie...

Pomijając już fakt, że nawet w Kasie Chorych ubezpieczony ma prawo wyboru lekarza, nadomiar — wyboru wśród specjalistów danej dziedziny — trzeba tu ponadto zwrócić uwagę na to, że i tak... niema jeszcze dotychczas lekarzy uniwersalnych, gdyż każdy z nich stara się pracować w swojej specjalności...

WOLĄ LECZYĆ SIĘ KOSZTEM WŁASNEJ KIESZENI.

Można sobie tedy łatwo wyobrazić, jak chętnie w tych warunkach lekarz udziela porad i jak wogóle zajmuje się chorobą pacjenta, z drugiej zaś strony: jak chętnie pacjent oddaje się w opiekę takiego lekarza...

Oczywiście — zdając sobie sprawę z sytuacji — korzysta nauczyciel z takiej pomocy lekarskiej tylko w nielicznych błahych wypadkach, pozatem zaś wyznaczony z urzędu lekarz służy mu wyłącznie niemal do wydawania zaświadczeń o przyczynie nieobecności w szkole, lub też pomocny mu jest do uzyskania urlopu zdrowotnego. Faktycznie zaś leczyć się — musi nauczyciel na rachunek własnej kieszeni, opłacając słone nieraz honoraria lekarskie ze skromnych swych dochodów...

A cóż robi nauczyciel w wypadku poważnej choroby, wymagającej kosztownej kuracji, gdy jego pensja absolutnie wystarczyć na to nie chce?...

WYJĄTKOWE WYPADKI.

Trzeba nadmienić, że w wyjątkowych ale to nader wyjątkowych wypadkach, przysługuje urzędowemu lekarzowi prawo odesłania zgłaszającego się pacjenta do innego lekarza-specjalisty. Jak jednak wygląda to w praktyce?

Opowiadał nam jeden z łódzkich nauczycieli, którego żona jest również nauczycielką w państwowej szkole powszechnej, następujący charakterystyczny wypadek:

— Żona moja zaniemogła poważnie, zmuszony tedy byłem sprowadzić, za pośrednictwem inspekcji, lekarza.

— Co pani dolega? — pyta, ziewiwszy się, zaaferowany spieszący się doktór.

— Zapalenie miedniczek nerkowych...

Biedny specjalista od wszystkiego zafrasował się... Trudno przecież wymagać takiej uniwersalności.. Co robić? Na szczęście przypomniał sobie, że w wyjątkowych, sporadycznych wypadkach przysługuje mu jednak prawo skierowania pacjenta do odnośnego specjalisty. Obrał więc to wyjście i — zdawałoby się, że wszystko jest w porządku... Więc jednak w wyjątkowych wypadkach ma nauczyciel odpowiednią pomoc lekarską...

EX OFFICIO...

Żona moja zwróciła się pod wskazany adres do jednego z łódzkich specjalistów. Ten — obejrzał najsamprzód kartę polecającą, wystawioną przez urzędowego lekarza i... skrzywił się... Poczem, zbadaw szy pacjentkę, oświadczył:

— Chyba pani nie wymaga, abym panią leczył tak... ex officio? Policzę pani niewiele — zapłaci pani 50 złotych za całą kurację...

— Jakto, panie doktorze, przecież — zdaje się — przysługuje mi prawo...

— Owszem, bezwarunkowo, ale ja nie mam obowiązku liczyć się z tem. Mogę panią leczyć na koszt skarbu, albo też i nie. Nie jestem urzędnikiem.... Jeżeli pani chce mieć solidną opiekę lekarską...

— Ostatecznie — kończy nauczyciel swe opowiadanie — że zdrowiem niema żartów. Musiała tedy żona moja — nie chcąc, ze szkodą własnego zdrowia, korzystać kopji o teoretyczne prawa — leczyć się własnym sumptem...

Snać lekarz-specjalista wolał w tym jak i w wielu jeszcze innych wypadkach, załatwić rachunek bezpośrednio z pacjentem, wobec którego nie obowiązuje go ża dna zgóry określona taksa, niż z kasą skarbową. Tak, czy owak — stwierdzić należy, że w praktyce nauczycielstwo pozbawione jest rzeczywistej bezpłatnej pomocy lekarskiej. A sprawa ta przedstawia się tem gorzej, że zgoła niepotrzebnie stworzone są pozory, jakoby nauczyciel był właśnie pod tym względem zabezpieczony...

Takie pozory wytwarzają tylko niepotrzebny ferment wśród zainteresowanych Przydałoby się, aby w te sprawy wejrzano i stworzono możliwy stan rzeczy...

(faun.)

———o———

Syn marnotrawny.



Ojciec: — Ani grosza już nie dostaniesz! — Od dziś dla mnie umarłeś!
Syn: — No, to daj mi ojcze choć na pogrzeb.

Gehenna zdradzonego męża.

Kompromitujące listy.

Znany kupiec miejscowy pan Wolf R-g ożenił się przed niedawnym czasem z młodą i urodziwą córką

zamożnego przemysłowca

z Warszawy. Pomimo, iż różnica wieku małżonków była dość znaczna, pożycie ich było nader szczęśliwe. Tak przynajmniej sądził p. R., do chwili, w której otrzymał

tajemnicze wezwanie

przybycia na ulicę Stodolniana 13 do nie jakiego p. Leona Abr., który ma dla niego nader ważne wiadomości, tyczące się jego żony.

Srodze zaintrygowany udał się kupiec pod wskazany adres. W p. Leonie A. poznał swego starego znajomego. Pan A. po krótkiej rozmowie wręczył panu R. kilka listów, których treść omal nie przyprawiła tego ostatniego o atak sercowy. Wynikało z nich mianowicie, że pani R. ma w Warszawie kochanka, z którym snuje

różowe plany na przyszłość.

Listy te otrzymał za pośrednictwem pewnej wdowy, u której zatrudniona jest na rzeczona p. Leona A., skąd nietrudno było mu dowiedzieć się o

potajemnej korespondencji.

Zdobył podstępem parę listów i wręczył p. R.

W jednym z listów tajemniczy warszawiak błagał niebiosa, by p. R. jaknajprędzej znowu wyjechał do Gdańska, by móc z żoną jego przeżywać

chwile rozkoszy.

P. R. pośpieszył do domu i oświadczył, że wyjeżdża do Gdańska. Żoneczka zarzuciła mu czule ręce na szyję, a wtedy p. R. nie mogąc zapanować nad swemi nerwami

oburzony taką obłudą

chwyciwszy żonę za gardło począł ją dusić. Nastąpiła tragiczna scena, która zwabiła sąsiadów i ci dopiero przerwali to

niezbyt przyjemne sam na sam męża z żoną,

mogące pociągnąć fatalne skutki.

Na podstawie zdobytych dowodów pan R. wniósł prośbę o rozwód.

———:o:———

ZAMIAST FELJETONU.

Wiosna idzie...

Wiosna...

Ziemia zbudzona do nowego życia. W jej łonie dokonywa się tajemnica tajemnic. Pękają ziarna, niedawnym jeszcze siewem rzucone w rozoraną glebę, kiełkują i z siłą przedziwną dążą ku słońcu. W martwych, stężałych przez zimę drzewach, zaczynają żywiej krążyć soki i pędzą w górę, od korzeni, tkwiących głęboko, aż ku najwyższym konarom, ku drobnym rozchwianym gałęziom korony. Nabrzmiałe, lepkie pąki, brzemienne przyszłem życiem, otwierają się do słońca. Drobne listki wyzierają z aksamitnych miękkich osłon.

Świat zamienia się w ogród czarodziejski.

Nad strzechami klekocą bociany, pod belkami chałup zaczynają lepić swoje gniazda jaskółki, w powietrzu brzęczy, jak niewidzialna harfa, rój błonoskrzydłych owadów, motyle o bogatych barwach wydobywają się z kokonów, aby jednodniowy, krótki swój żywot spędzić na kwiatach; z ulów wylatują pierwsze pszczoły, zwiastunki zapobiegliwej pracy słonecznego lata. Gdzie okiem sięgnąć, wszędzie ruch i gwar, energiczna, napięta wola życia, wola stawania się, pęd w jutro...

Na jasne, bezchmurne niebo wypływa powoli złota tarcza słoneczna, błyszcząca, świetna, promienna, jak hostja, którą niewidzialne ręce podniosły w płomiennej monstrancji ku górze, aby dodała świetności temu, co się na ziemi odbywa za jej sprawą...

Wiosna!

Jej czarodziejska siła przebija najoporniejszy pancerz, najtwardszą skorupę, serca ludzkiego, oddanego wyłącznie sobie. Słońce zagląda do siedzib ludzkich, wywabia z dusznych klatek dzieci. Radują mu się starcy i kaleki i chorzy w salach szpitalnych.

Nadzieja puka śmiało do piersi ludzkiej i walczy z rozpaczą, smutkiem, z opuszczeniem rąk. Krew w żyłach krąży szybciej, rozprostowują się ramiona, oczy nabierają blasku, na ustach wykwita uśmiech, gość dzisiaj rzadki, a tak bardzo pożądany...

I nawet tu, w szarem, bezdusznem mieście, gdzie jedynemi zwiastunami wiosny są blade fiołki i konwalje, sprzedawane na wyszczerbionych talerzach przez kwiaciarki uliczne, czuć tajemnicę odrodzenia, czuć oddech ziemi i powiew pól dalekich, uciszonych błękitem pogodnego nieba.

Błogosławiona chwila!

Błogosławione dni, które idą...

Ukryte ataki na magistrat.

Krecia robota wywrotowców w Piotrkowie.

Upatrzone z kolei miasto.

Z Piotrkowa donoszą:

W ostatnich dniach, wśród bezrobotnych naszego miasta dają się odczuwać

skutki roboty komunistów.

Po wypadkach w Kaliszu i ostatnio w Lublinie jest rzeczą zupełnie ustaloną, że komuniści, grając na instynktach najniższych tych ludzi bez pracy, postanowili **wywoływać w różnych miastach zabu-rzenia.**

Wśród bezrobotnych uwijają się jakieś ciemne indywidua i namawiają do zwoływania zebrań, oraz tworzenia pochodów demonstracyjnych.

Punktem głównym ataków tych agitatorów jest

magistrat,

któremu grożą zdemolowaniem.

Oczywistą jest rzeczą, że mamy tu taj do czynienia z ludźmi nie przebierającymi w środkach. A fakt pokazania zebranemu tłumowi rzekomo

zranionego prowokatora w Lublinie

świadczy chyba dobitnie o niebezpiecznych skutkach jakie ta robota żywiołów komunistycznych może wydać.

Najbardziej podatnym elementem do wszelkich zaburzeń są zwykle osobnicy nic nie mający z pracą wspólnego,

jak węglarze oraz drobni złoczyńcy.

W Piotrkowie więc agitatorzy komunistyczni również zwrócili na ten element uwagę i rozpoczęli wśród nich pracę. Mamy jednak nadzieję, że ogół bezrobotnych któremu każdy dobry, obywatel kraju musi współczuć nie pójdzie na lep czerwonych prowokatorów Moskwy.

SPORT.

Imprezy propagandowe w dniu 3 Maja.

Bogaty program.

Dzień 3 maja, zgodnie z życzeniem Pana Prezydenta, sportowcy czcić będą przez urządzenie jak najliczniejszych imprez propagandowych. Program zawodów śląskich opracowany został łącznie przez delegatów związków sportowych i Rady W. F. i P. W.

A więc lekka atletyka, piłka ręczne i koszykowa, palant, boks, zapaśnictwo i t. d.; każdy w swoim zakresie, w najmniejszej nawet wiosce i osadzie rozegrają swoje zawody. Cykliści i motocykliści projektują sztafetę kolarską Katowice — Warszawa, z pomocą Łodzi jako punktu pośredniego.

Bela zwycięscą wyścigu kolarskiego Paryż--Roubaix.

270 klm. w przeciągu 7 g. 34 m. 42 s.

Doroczny wyścig kolarski Paryż — Roubaix wygrał Belg Delbecque, przebywając dystans 270 klm. w 7 godz. 34 min. 42 sek. Takiż bieg w Niemczech na trasie Berlin — Kotbus i z powrotem wygrał Niemiec Huschke w 7 godz. 15 min., bijąc Włocha Belloniego i Szwajcara Sutera.

Aby poprawić poziom swej gry

Stany Zjednoczone angażują europejskich trenerów.

Stany Zjednoczone, po swych porażkach na Olimpjadzie, pragną wszelkiemi środkami poprawić poziom swej piłki nożnej. Wślad za całym szeregiem zawodowych graczy szkockich i angielskich, którzy zostali zaangażowani na trenerów, mają się tam udać w najbliższym czasie Plattko i Samitier z Hiszpanji.

Prócz tego zakończone już zostały pertraktacje co do tournee wiedeńskiego Hakoahu i praskiej Sparty; każda z drużyn przebywać będzie w St. Zjedn. około 2-ch miesięcy.

W ciągu 86 minut przebył 205 mil angielskich.

Pobite rekordy lotnicze.

Kapelan A. S. Wilowokson pobił wszystkie dotychczasowe rekordy lotnicze na drodze Londyn — Paryż. Przestrzeń z aerodromu w Creydon w Londynie do le Bourget w Paryżu przebył w przeciągu 86 minut. Przestrzeń przebyta wynosi 205 mil angielskich, a pośpieszny pociąg przebywa ją w ciągu 7 godzin.

Gra przy sztucznem świetle jest tylko parodją gry.

Próba rozgrywania zawodów piłkarskich w hali krytej, którą przeprowadzono w Niemczech w nowym Pałacu Sportowym w Dortmund, nie udała się. Spotkanie miejscowego Sportklubu z berlińską Herthą wykazało, iż gra przy sztucznem świetle i na boisku tylko 40 mtr. szerokości staje się parodją; wszystkie bramki, a padło ich sześć (wynik 2 : 4) zdobyto z rzutów karnych, które były bite z 15 mtr. odległości od bramek.

„Inwalidzi wojenni".

Rodzina jednonogich i jednorękich.

We Włochach pod Warszawa zamieszkuje rodzina Telaków, złożona z 8 osób. Głowa domu, Jan Telak jest bez ręki, synowie: Kazimierz, Henryk i Józef posiadają tylko po jednej nodze: wreszcie syn Władysław ma jedną rękę. Pozostali członkowie rodziny: żona Helena oraz dzieci: Ignacy i Anna są zupełnie zdrowi i posiadają wszystkie członki.

Okazuje się, że wspomniana rodzina należała do szajki złodziejów kolejowych i postradała ręce lub nogi przy rabunkach w pociągach. Obecnie rzekomi „inwalidzi wojenni" wyjeżdżają codziennie do Warszawy na żebranine.

Przedstawiciel Forda w Poznaniu.

O wystawienie wyrobów Króla Samochodów.

Do Poznania przybył główny dyrektor reprezentacji fabryk Forda w Kopenhadze i podjął starania o uzyskanie ogromnego stoiska dla wystawienia wyrobów Forda na VI-ym targu Poznańskim.

Chciał on z początku wynająć całą wieżę górnośląską, jednak dyrekcja targów nie zgodziła się na tę propozycję. Zainteresowanie targami głównie ze strony zagranicy jest bardzo duże.

Za 50-letnią pracę pod ziemią.

Legja honorowa dla pracownika-górnika.

Francja umie wynagradzać pracę. O-[illegible] w Saint Etienne, centrum przemysłu górniczego Francji, p. Louis Soulie, burmistrz miasta i senator, delegowany przez kapitułę orderu legji honorowej wręczył z całym tradycyjnym ceremonjałem krzyż kawalerski p. Cornet, który przepracował 50 lat pod ziemią jako górnik.

„Krzyż, który przypinam na zasłużonej pańskiej piersi, — powiedział senator, — dowodzi, jakie poważne miejsce w zamiarach i przedsięwzięciach rządu francuskiego zajmuje klasa robotnicza".

Czy nie piękny przykład?

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego polskiego.

Za 100 złotych: Zurych 62.50, Berlin 44.37 — 44.83, wypłaty na Warszawę 44.88 — 45.12, na Katowice 44.13 — 44.37, Gdańsk 56.30 — 56.45, wypłaty na Warszawę 56.05 — 56.20. Wiedeń czeki 78.50 — 79.00, banknoty 77.50 — 78.50, Praga 377.50. Londyn za 1 funt szterlingów 39.00 złotych.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. N. Jork 4.86 9/32, Holandja 12.12 7/16, Francja 141.80, Belgja 127.63, Włochy 120.90, Niemcy 20.42 i pół, Szwajcarja 25.18 i pół. Danja 18.57, Szwecja 18.14 i pół, Norwegja 22.63, Helsingfors 193, Praga 164.06.

Paryż. Londyn 141.75, N. Jork 29.15, Szwajcarja 561.75.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.445 — 123.735, 100 złotych polskich 56.30 — 56.45, wypłaty telegraficzne na Berlin 123.366 — 123.664, na Warszawę 56.06 — 56.20.

Zurych. Paryż 17.82, Londyn 25.18,2, N. Jork 5.17.8, Berlin 1.23,3, Wiedeń 73.15, Warszawa 62.50, Budapeszt 0.72.5, Bukareszt 2.16 i pół.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szterl. 4.86 5/16. Tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.41 i pół, Berlin 23.80.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 9 IV. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 11.000, wewnątrz kraju 5.000.

Loco 19.30. Targ terminowy: kwiecień 18.76, maj 18.79 — 18.80, lipiec 18.25, sierpień 17.97, wrzesień 17.56, październik 17.51 — 17.52, grudzień 17.17 — 17.18, styczeń 17.14 — 17.15, marzec 17.28.

Nowy Orlean, 9 IV. Bawełna. Loco 18.33, maj 18.08, lipiec 17.66, październik 16.86, grudzień 16.89, styczeń 16.86.

Brema, 9 IV. Bawełna amerykańska 20.39 centów dolarowych za lbs.

—oo—

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ WYCZEKIWANIE.

Warszawa, 10 IV. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania, w nawiasach franco Warszawa. Żyto kongresowe 24.50, jęczmień kongresowy na kaszę (25.00). Obroty małe. Tendencja nadal zwyżkowa. Ceny orjentacyjne: pszenica 43, jęczmień browarowy 24.

Sensacyjny proces o skórę kangura.

Menażerja zapalonego myśliwca.

Dwóch wybitnych adwokatów francuskich p. Henri Robert i prezes adwokackiej izby w Rouen stają obecnie przeciw sobie w niezwykłym procesie o

skórę kangura.

Historja była taka.

Pan Delacour, który w procesie jest stroną oskarżającą, jest zapalonym myśliwym. Polował on we wszystkich częściach świata, nie wyłączając Afryki —

gdzie zabijał lwy.

Z jednego z polowań w Australji przywiózł sobie młodego kangura. Zwierzę to zostało dołączone do menażerji, którą p. Delacour utrzymuje w swoich dobrach a której wartość obliczają rzeczoznawcy na

setki tysięcy franków.

Jedną z największych ozdób menażerji był kangur, który rósł i rozwijał się w klimacie francuskim doskonale.

Pewnego dnia rano p. Delacour otrzymał od służby

alarmującą wiadomość.

Kangur gdzieś znikł. Kilkudniowe poszukiwania pozostały bez rezultatu, a p. Delacour w końcu pogodził się z dotkliwą stratą.

Minęło kilka tygodni. Pewnego dnia p. Delacour bawił w sąsiednim miasteczku w pewnej kawiarni. Nagle spostrzegł ku swemu przerażeniu, że wchodząca do kawiarni sąsiadka jego, właścicielka pobliskiego zamku ma na sobie płaszcz zrobiony

ze skóry kangura.

Natychmiast doszło do gwałtownej sceny między właścicielem kangura, a właścicielką zamku, przyczem p. Delacour zażądał wysokiego odszkodowania za stratę. Ta odmówiła. Sprawa została oddana do sądu, przyczem zastępcami prawnymi stron zostali: prezes izby adwokackiej w Rouen i Henri Robert.

W pierwszej instancji p. Delacour przegrał proces i pretensje jego o odszkodowanie w sumie 10 tys. franków za kangura

zostały oddalone.

P. Delacour nie dał jednak za wygraną — sprawa przeszła do wyższej instancji. Obecnie zaś jeszcze nie zapadł wyrok, rozprawy trwają w dalszym ciągu, wywołując wielkie zainteresowanie wśród palestry francuskiej.

—o—

Dzieło znalezione w młynku od kawy.

Jak podnieść wartość rękopisu?

Na to ważne pytanie, obchodzące każdego literata, udziela odpowiedzi fakt, który niedawno miał miejsce w Kopenhadze. Oto pewna dobra gospodyni posiadała pośród rozlicznych statków kuchennych olbrzymi,

antyczny młynek do kawy,

odziedziczony po jakimś dziadku. Sprzęt ów stał bezużytecznie na półce, aż kiedyś, przyjmując gości, dobra gospodyni postanowiła, że

zmiele kawę

w antycznym młynku. Jakież było jej zdziwienie, gdy otworzywszy młynek, znalazła w nim gruby kajet, zawierający rękopis dzieła niejakiego Helge Hansena, zatytułowany

„W kraju pół-cywilizowanym".

Szczęśliwa znalazczyni pokazała rękopis kilku przyjaciołom, — w rezultacie rozpoczęła się wojna między wydawcami, gdyż każdy chciał drukować owe dzieło, uznane przez wszystkich za genjalne. Niebawem jedno z wydawnictw duńskich wypuściło w świat książkę Hansena, przedstawiającą jakoby utwór o niebywałej wartości literackiej.

Nikt dotąd nie słyszał o autorze Helge Hansenie. Gdyby był za życia zaniósł swój rękopis wydawcom, byłby zapewne odbył

długą wędrówkę,

naraził się na niejedną przykrość i byłby wreszcie zmuszony wrzucić swoje dzieło do kosza. Dopiero fakt odnalezienia go w młynku od kawy uczynił z tego utworu rzecz genjalną. Prasa duńska zajmuje się od szeregu tygodni sprawą „młynkowego rękopisu" i zamieszcza na ten temat wciąż nowe rewelacje. Czekajmyż cierpliwie, aż póki dzieło Hansena ukaże się na półkach księgarskich, a tym czasem niech każdy literat obmyśla, w jaki sposób

najsprytniej chować swoje rękopisy.

A gdy się urodzi siódmy syn...

Pan Prezydent Rzeczpospolitej chrzestnym ojcem.

Z Grudziądza donoszą:

Z powodu urodzenia siódmego syna p. Michałowi Kulerskiemu, zam. w Grudziądzu, wyraził p. prezydent Rzplitej zgodę na wpisanie swego nazwiska do ksiąg metrykalnych w

charakterze ojca chrzestnego,

przekazując w darze dla chrześniaka swą fotografię, opatrzoną autografem oraz 50 zł. W dniu 1 kwietnia zostało wpisanie do ksiąg metrykalnych uskutecznione oraz wręczona rodzicom fotografia wraz z podarunkiem pieniężnym.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA". ul: Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 ... wieczór.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz.. w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cuda głębin morskich".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Bestje z Rajskiej wyspy"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Lew Mogołów"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Bohater dnia"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Biały bóg Papuasów".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Grzechy królewskie"

„Luna" — „Zdrada, której nie było"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Krzyk w pustyni".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — Zigano „herszt rozbójników"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Honor rodziny Jordanów".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Próba miłości"
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Wampiry Warszawy".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Maciste jako detektyw"

Teatr Miejski — „Otello"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Siarczysta dziewczyna"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta 6.
Codziennie występy artystyczne.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, o godz. 3 m. 30 po raz szósty tragedja szekspirowska „Otello" z Junoszą-Stępowskim, Gzylewską i Kochanowiczem. Ceny najniższe.

Wieczorem XXII-ga premjera sezonu: komedja rodzajowa z życia śpiewaków operowych w Ameryce p. t. „Znakomity Don Juan" z Junoszą-Stępowskim w popisowej roli sławnego barytona Jana Paurel'a. Ze względu na przedstawienie popołudniowe początek premjery wyjątkowo o godz. 8 m. 30.

Jutro o godz. 3 m. 30 po raz pierwszy na przedstawieniu popołudniowem komedja Verneuil'a — „Orzeł czy reszka" z Junoszą-Stępowskim i Stefanją Jarkowską. Ceny zniżone.

Wieczorem w niedzielę po raz drugi „Znakomity Don Juan".

W poniedziałek przedstawienie wieczorowe po cenach zniżonych — „Otello" Szekspira.

—oo—

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w sobotę, o godz. 4 po południu i 8 m. 20 wieczorem po cenach najniższych melodyjny wodewil w 5 aktach „Siarczysta dziewczyna" Koschata. Rzecz dzieje się w Tyrolu. Ciekawa akcja, urozmaicona tańcami charakterystycznemi w wykonaniu pp. Nowińskich i innych. Główne role grają pp. Brandtówna, Zielińska, Moranowicz, Górecki, Bielecki, Puchalski.

W przygotowaniu komedjo-opera w 3 aktach p. t. „Krakowiacy i Górale" J. N. Kamińskiego z muzyką K. Kurpińskiego. Udział bierze cały zespół artystyczny 36 osób chóru. Kasa czynna od 12 do 10-ej wieczorem.

„PAN KOTEK BYŁ CHORY", „CZERWONY KAPTUREK" ORAZ „PSOTNY IGNAŚ".

Oto trzy powyższe komedyjki odegrane zostaną jutro o godz. 3.30 po południu w sali Filharmonji z udziałem 9-cio letniej ulubienicy dzieci Ninki Wilińskiej, bajkopisarza Benedykta Hertza oraz świetnej artystki Wandy Tatarkiewicz. Będzie to ostatnie przedstawienie dla dzieci w sezonie bieżącym, na którem rozlegać się będzie szczery śmiech naszych milusińskich. Kto więc pragnie dać grzecznym dzieciom przyjemną rozrywkę, której już tak prędko nie będzie, niechaj zawczasu zaopatrzy się w bilet, których pozostała już niewielka ilość. Ceny przystępne dla wszystkich (od 75 gr. do zł. 3 50 gr.).

——:o:——

KINO-TEATR „NOWOŚCI".

Wyświetla obecnie potężny dramat sensacyjny osnuty na tle życia wschodu p. t. „Krzyk w pustyni".

Oryginalna treść odtwarzająca niesamowite przygody najsilniejszego człowieka na świecie nazwiskiem Marco budzi w widzach szczery zachwyt. Prócz tego znakomity król amerykańskiego humoru, Charlie Chaplin w 2-aktowej komedji w swej komicznej kreacji wywołuje istne salwy śmiechu na widowni.

Dyrekcja kino-teatru „Nowości" zapowiada wiele jeszcze innych arcydzieł filmowych w obecnym sezonie. Ale o tem później.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — — —	zł. 2.60
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 3.30
Zagranicą „ — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30	groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona	4 łamy)
Za tekstem . . .	25	„ „ „ „ „	4 „
Nekrologi . . .	25	„ „ „ „ „	4 „
Komunikaty . . .	25	„ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne . . .	6	„ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.